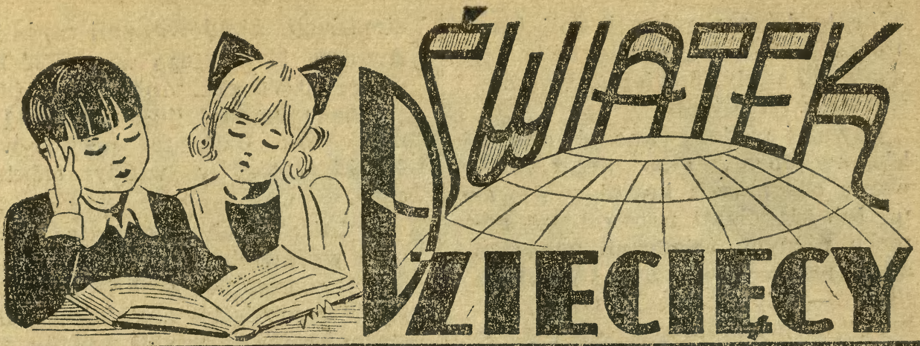


DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 20 | Bydgoszcz, dnia 22 grudnia 1937 r. | Rok II.

CUDA WIELICZKI

W kopalni soli kamiennej.

O dwie mile od Krakowa, u podnóża gór karpackich, między piaszczystymi wzgórzami położona, od wieków słynie kopalniami najprzedniejszej soli kamiennej miasto **Wieliczka**, ongiś **Wielką Solą** zwane. Kiedy tu zaczęto sól kopać, jest rzeczą do dziś nierozstrzygniętą.

Podanie o królowej Kindze nie opiera się na żadnym fakcie historycznie stwierdzonym, niewątpliwie jednak w tym właśnie czasie rozpoczęto wydobywanie soli w Wieliczce (a więc przed 700 laty!). Dzięki licznym przywilejom, nadawanym miastu przez królów polskich, stało się ono wkrótce grodem możnym i ludnym. Za króla Stanisława Augusta kopalnie rozciągały się już pod całym miastem. W piśmie królewskim z r. 1769 czytamy: „Obywatele wieliccy, pod którymi nieustannie podbierają i podkopują ziemię, a w miejsce wybranej soli coraz to większe lochy i próżne miejsca zostawiają, w codziennym muszą zostawać strachu i życia niebezpieczeństwie. Do tego... w posesjach swoich ruiny znaczne i szkody ponoszą, okropnych zwalisk doznawają".

Już kronikarze dawnych czasów podają, że w Wieliczce znajduje się sól w ogromnych pokładach trzech gatunków. Pokłady leżące jeden nad drugim, rozdzielone są iłem solnym i warstwami gipsu. Od dawna znane są trzy gatunki soli: **zielona** czyli kryształowa gruboziarnista, sól **spiża** czyli makowica, wydobywana ze znacznej głębokości, oraz sól **szybikowa** drobnoziarnista, której odmianą jest zupełnie przeźroczysta sól oczkowa, jarska czyli perłowa. Najgorszy, zanieczyszczony gatunek soli nazywa się **błotnikiem** lub szpakiem. Znana jest wreszcie sól stężona, tworząca się w postaci sopli w miejscach, gdzie do pieczar podziemnych przecieka woda zagęszczona solą. Przed rokiem 1884 — jak podaje jeden z kronikarzy —

odkryto jeszcze gatunek soli trzeszczącej, której „kawałek gdy się włoży do wody, powietrze wydobywa się z szelestem“.

Dawniej wydobywano sól dwojakim sposobem: albo przez odrywanie ogromnych kawałów (ławami lub kłapciami zwanych) za pomocą różnych żelaznych narzędzi, albo przez wysadzanie prochem (dziś — dynamitem). Olbrzymie bryły wielocentnarowe obrąbywano na „bałwany“ na kształt beczek 5—6 centnarowych. Mniejsze bryły obcinano na „kruchy“, tłuczone odpadliny pakowano w solówki lub półsolówki. Ten sposób wydobywania soli praktykuje się i dziś, oczywiście w posób nowoczesny, korzystając z najnowszych zdobyczy techniki. To też słynie dziś Wieliczka na całą Europę ze swoich kopalni soli, jednych z największych w świecie. Pokład soli długi 3.800 metrów, blisko kilometr szeroki, ma do 300 metrów głębokości, 8 pięter, kilkadziesiąt szybów i ponad 125 kilometrów podziemnych chodników, wykutych w soli.

Dzięki licznym pięknym komorom, grotom kryształowym, kaplicom i rzeźbom z soli stanowi Wieliczka cel licznych wycieczek turystów. A jest tu doprawdy coś do oglądania. Do dziś istnieją szyby założone przed kilkuset laty. Należą do nich: „Bużenin“ (nazwa pochodzi od żupnika Hieronima Bużeńskiego, zmarłego w r. 1580), „Seraf“ — (tak nazwany od żupnika Mikołaja Serafina z Barwałdu, otworzony jeszcze w r. 1442; służył on do wchodu i wychodu górników po drabinach, i inne. Szyby te poprzecinane są gankami podziemnymi, które tworzą olbrzymi labirynt. Dwiema drogami można się było dawniej dostać do kopalni: albo schodami dębowymi o 470 stopniach, zbudowanymi za króla Augusta II saskiego w r. 1732 kosztem 40.000 złp., lub spuszczano się na ogromnej linie szybem Daniłowcem. Dziś te prymitywne środki zastąpiły windy elektryczne.

Zwiedzających kopalnie wielickie wprowadzają w zachwyt niektóre szczególne osobliwości. Na pierwszym piętrze znajduje się misternej roboty, w soli wykuta, kaplica św. Antoniego. Ołtarz, posągi świętych, kolumny, ambona, wszystko wyrobione zostało z soli przez górników-artystów. W szybie tym stoi również posąg króla Augusta II w wielkości naturalnej, z jednej sztuki przeźroczystej soli wykuty. Są też w podziemiach dalsze kaplice wykute w soli, jak zwłaszcza kaplica św. Kingi, Męki Pańskiej i Anioła Stróża.

Na pierwszym piętrze jest jeszcze sala Łętów, gdzie filary i galeria dla orkiestry są całe z soli.

Najwięcej podziwu jednak budzi podziemne jezioro słodkiej wody, Przykosem zwane, leżące 86 sążni pod ziemią. Zbiera się w nim woda sprowadzona kanałami, a z powierzchni ziemi przeciekająca przez pokłady piasku i gliny. Po tym jeziorze turyści płyną łodziami.

* *

W kopalniach Wieliczki od niepamiętnych czasów górnicy obchodzą tradycyjną wspólną Pasterkę. O godz. 6 wieczorem w wigilię odświętnie ubrani zjeżdżają do podziemi i w kaplicy św. Kingi lub św. Antoniego uczestniczą w nabożeństwie. W wieczór wigilijny podziemia wielickie rozbrzmiewają echem kolęd; drżą stropy solnych krużganków i sal od potężnych chórów, głoszących „Gloria in excelsis Deo“.

J. B.

Splot przygód Jurka

napisał F.A. CRUZ

VII.

Murzyn wytarł szybko oczy dłonią.

— To nic — wymówił zmieszany — to z radości.

— A z czego się cieszysz?

— Taki jestem szczęśliwy, że znowu wracam do ojczyzny.

Rozmowa urwała się. Milczenie przerwał Kola rzucając ciekawie pytanie:

— Czy ten wysoki pan z którym wczoraj stałeś jest twoim ojcem?

— Tak.

— A twoja matka też tu jest?

— Nie, Kola, moja matka kilka lat temu umarła. Zostałem...

Jurek nie zdążył dokończyć zdania. Jeden z marynarzy zjawił się przed nim i basowym głosem zawołał:

— Hallo Jurek — ojciec cię szuka.

— Dobrze, już idę. — Wiesz co Kola, chodź ze mną. Ojciec czeka na mnie ze śniadaniem. Zjemy razem.

Murzyn energicznie odmówił potrząśnięciem głowy, ale pociągnięty za rękę przez Jurka, poszedł posłusznie.

Rozdział II.

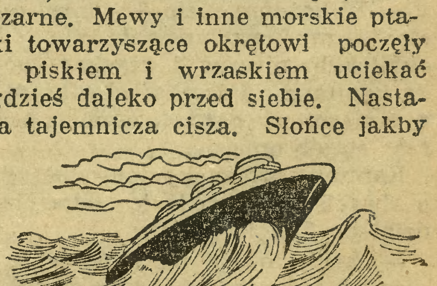
Tunis... Algier... Cieśnina Gibraltarska... Ocean Atlantycki...

Na pokładzie angielskiego statku kursującego między Algierem a Przylądkiem Dobrej Nadziei znajdowali się pośród nielicznych pasażerów dr Ziemiński, jego syn Jurek i murzyn Kola.

Przyjaźń między Jurkiem a murzynem rosła z dnia na dzień. Nić wzajemnej sympatii coraz bardziej omotowywała serca obu chłopców. Jednak kres ich wspólnej podróży i znajomości zbliżał się nielitościwie prędko. Jeszcze zaledwie kilka dni dzieliło ich od miejscowości Langos, w której mieli się na zawsze pożegnać.

Gorące wiatry i tropikalne słońce opaliły cerę Jurka na bronz. Wielu z podróżnych brało go za chłopca arabskiego. Murzyn był stale przy nim.

Krótko po opuszczeniu portu Akra zaczęły objawiać się pierwsze oznoki zbliżającej się burzy. Morze zmieniło swój niebieskawy kolor, przybierając barwy początkowo żółte, następnie ciemno granatowe, a w końcu stało się prawie czarne. Mewy i inne morskie ptaki towarzyszące okrętowi poczęły z piskiem i wrzaskiem uciekać gdzieś daleko przed siebie. Nastała tajemnicza cisza. Słońce jakby



mgłą otoczone ukryło się za potężne i groźne zwały chmur, które w krótkim czasie przysłoniły całe niebo. Najlżejszy podmuch wiatru

nie zmącił jeszcze wiszącej w powietrzu ciszy, a już morze zaczęło się pienić i burzyć. Fale narastały, piętrzyły się, strzelały wysoko w górę, niby podrzucane silną ręką tytana.

A po nich skakał statek.

Zerwał się silny wiatr i jął nim rzucać jak maleńką piłką. Pasażerów ogarnął lęk. Załoga gorączkowo biegała po pokładzie. Statek trzeszczał w wiązaniach i kładł się na boki.

Powoli mijała podzwrotnikowa burza. Kiedy znów słońce zaświeciło, statek kołysał się równo na uspokojonych falach, niedaleko brzegów.

— Kapitanie — meldował sternik — ster poważnie uszkodzony, wymaga natychmiastowej naprawy.

— Kotwice — rozkazał krótko kapitan pierwszemu oficerowi.

Gdy Jurek dowiedział się, że naprawa uszkodzonego steru potrwa około dwu dni, zwrócił się do ojca:

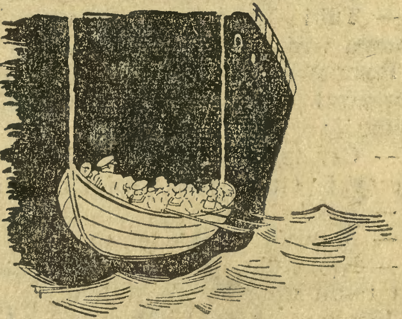
— Tatusiu, moglibyśmy w tym czasie zwiedzić nadbrzeżne okolice, chyba kapitan nie będzie się temu sprzeciwiał.

— W każdym razie — odparł ojciec — musimy upewnić się, czy okolica bezpieczna i uzyskać zgodę kapitana. Poczekaj chwilę, zapytam go, czy pozwoli nam na ten czas statek opuścić.

Kapitan, człowiek dobroduszny, o siwych bokobrodach, odpowiedział dr Ziemińskiemu:

— Zgadzam się na pańskie życzenie, jedynie pod tym warunkiem, że moi marynarze zawiozą państwa szalupą — przy tych słowach kapitan wskazał ręką na wrzynającą się daleko w ląd zatokę — tam znajdziecie zabudowania misji katolickiej i angielskich kolonistów. Chętnie was ugoszczą i oprowadzą. Jeśli ster zostanie naprawiony wyślę po państwa swoich ludzi. Ostrzegam, kraj niebezpieczny, należy samowolnie nie oddalać się i być przygotowanym do powrotu.

W niespełna pół godziny po tym spuszczono na morze szalupę. Do wioseł zasiadło sześciu marynarzy. Oprócz dr. Ziemińskiego, Jurka i murzyna Koli wzięło udział w wyprawie jeszcze troje osób: belgijski lekarz kolonialny, jego siostra i francuski misjonarz jadący na Madagaskar.



Marynarze sprawnymi uderzeniami wioseł odbili łódź od statku i po krótkim upływie czasu, do uszu podróżnych zaczął dochodzić szelest ostrych liści przybrzeżnych palm, odgłosy ptaków i wrzaski małp.

Wpłynęli w wąską zatokę. Po obu stronach wznosiły się wysokie drzewa z wystającymi ponad wodą korzeniami, oplecione gęstą siatką lian. Łódź wryła się w błotnisty brzeg. Marynarze poprowadzili podróżnych przez poplątane zarośla, grzęzawiska i po prawie godzinnym przedzieraniu się oczom ich ukazała się polana usiana słomianymi murzyńskimi chatkami ze stojącym pośrodku jednopiętrowym budynkiem z ubitej gliny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z. Laubert-Kulakowska

Czemu w Wilii noc świetlista pada zwykle śnieg puszysty

Gdy Jezusek zstąpił z nieba
na ziemskie padoły,
zatroskały się wszyściutkie
niebieskie anioły:

Czy też dobrze tam, na ziemi
Najświętszej Dziecinie?
Czy nie zmarznie Niebożątko
nim zima przeminie?

Więc wybiegły wnet aniołki
hen, na „mleczną drogę“,
patrzą na dół i nadziwić
oto się nie mogą!



No to jakże? — przypuszczały,
że Jezus, Pan świata,
pałac weźmie na mieszkanie,
a tu: — licha chata!

Spodziewały się, że pięknym
olśni je odzieniem,
a tu jeno wół i osioł
grzeją Go swym tchnieniem...

A więc patrzą wszystkie pełne
smutku i żałości,
użalają się Jezuska
ubóstwu, nagości...



Wtem aniołek pewien mały
najbardziej zmartwiony
wyrwał piórka ze swych skrzydeł
cudnie posrebrzone.

I hen w dół je z chmurek rzucił
na Boską Dziecinkę,
aby miało Dzieciąteczko
z srebrnych piór pierzynkę.

Widząc to aniołków reszta
nuże miękkie puszki
rwać z skrzydełek i Dzieciątku
rzucać na poduszkę.

Odtąd gdy nadchodzi Wilia,
z nią chłody zimowe,
lecą z nieba lśniące puchy —
piórka aniołkowe...



Przygotowania świąteczne.



Maleńka Irka postanowiła ulżyć mamusi przy przygotowaniach świątecznych i sama zajęła się przystrajaniem choinki. Jak widzimy na zdjęciu, Irenka weszła na drabinę i ozdabia choinkę dużymi, lśniącymi kulami.

Bezcenny DAR

Królowa-wdowa angielska Maria posiada wiele przedmiotów, które odziedziczyła jeszcze po babce, węgierskiej hrabinie Klaudynie Rhedey.

Szczególną wartość przedstawiają jedwabne brokaty, które przed 200 laty hrabina Rhedey zamówiła dla swego zamku w Siedmiogrodzie w najsłynniejszej naówczas fabryce jedwabiu w Lyonie.

Brokaty te odznaczają się cudownie do dnia dzisiejszego zachowaną barwą, jak również przepysznym, nad wyraz bogatym rysunkiem. Z powodu przeprowadzki swej z pałacu Buckingham podarowała królowa-wdowa część brokatów muzeum Victorii i Alberta w Londynie, gdzie już te przepiękne okazy udostępniono zwiedzającej publiczności. Resztę zachowała królowa Maria dla siebie do swego mieszkania.

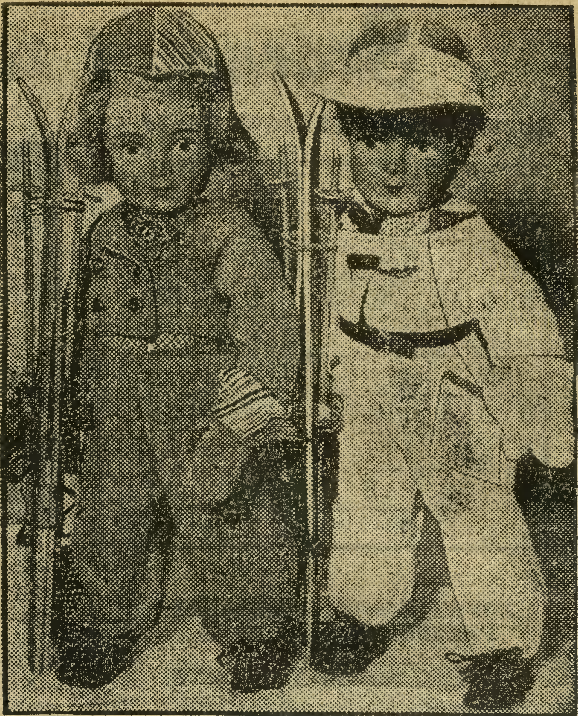
Nieoczekiwane zwycięstwo.

W Ossian, N. Y., walka pająków ze żmiją zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem pierwszych. W kilkunastu dniach pająki — a było ich pięć — wspólnym wysiłkiem podciągnęły 8-calowego gada przeszło cztery stopy w górę od podłogi, gdzie żmiję uplątały w zastawione sidła z pajęczyny. Żmija w ostatnim dniu dramatu dawała już tylko słabe oznaki życia. Gospodarze domu otrzymali 150 listów z wezwaniami i prośbami, aby ofiarę pająków uwolnić. Skończyło się wreszcie na tym, iż do piwnicy zawitał nieproszony przez gospodarzy niejaki pan Robert J Holden, urzędnik Towarzystwa Humanitarnego powiatu Steuben i uśmiercił dogorywającą gadzinę.

W tych samych dniach, dziwnym zbiegiem okoliczności, rozegrał się podobny dramat natury w Noblesville, stanie Indiana. Tam, jak doniósł farmer Dallas D. Shfer, kalifornijski długi ślimak owinął się wokoło dwie stopy długiej ogrodowej żmii i dusił ją przy łbie w swoim uścisku, aż udusił. Dopiero kiedy żmija nie dawała przez 2 godziny żadnego znaku życia, ślimak spokojnie opuścił swą ofiarę, która niewątpliwie czyhała na jego życie i rozprawiłaby się o wiele prędzej, gdyby jej się udało go pochwycić.

Najszybszy lotnik stratosferyczny

Howard Hughes, młody milioner, producent filmowy i śmiały pilot, leciał samolotem przez podstratosferę z Los Angeles do New Yorku przez przeciąg 7 godzin, 28



Z powodu ogromnej popularności sportu narciarskiego, maleńka Zosia ubrała swoje laleczki na Gwiazdkę także w nowiutki strój narciarski.

minut i 25 sekund. Przebył on odległość 2.490 mil, robiąc przeciętnie 332 mile na godzinę. Lot ten dokonany został z największą szybkością, znaną w dziejach obecnej cywilizacji. Poprzedni rekord wynosił 9 godzin, 25 minut i 10 sekund, a szybkość przeciętna wynosiła 265 mil na godzinę. Szybkość tą osiągnął Hughes bez spalenia motoru, albowiem leciał bardzo wysoko, gdzie powietrze jest rzadkie, gdzie oddychanie możliwe jest tylko przy pomocy tlenu. Z tych właśnie powodów w strefie podstratosferycznej lata się o wiele szybciej. Aparat Hughesa nie jest nowy. Ustanowił on rekord krótkodystansowy w nim w r. 1935. Tym razem leciał stale w wysokości 20.000 stóp od ziemi.



DZISIEJSZE DZIECI.

— Mamuś, kto właściwie składa jajo?

— Kura, moje dziecko.

— A kogut nie?

— Nie, kochanie.

— Tak? Dlaczego? Nie chce składać, czy nie może?

*

— Mam już sześćdziesiąt lat, ale nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek w życiu skłamał.

— Tak, papciu, w twoim wieku pamięć już nie dopisuje.

Szarady i zagadki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 49

K	R	E	T			H	A	R	T
L		K	A	Ł	M	U	K		L
O	F		K	A	I	N		C	E
N	O	C		D	Ś		L	I	N
	R	E	N			D	W	A	
	D	L	A			L	Ó	S	
B	O	A		L	C		W	T	C
O	N		S	I	Ł	A		O	Z
S		U	P	S	A	L	A		A
O	S	L	O			E	T	E	R

ROZWIĄZANIE UKŁADANKI PRZYSŁOWIOWEJ Nr 50

O WILKU MOWA, A WILK TU.

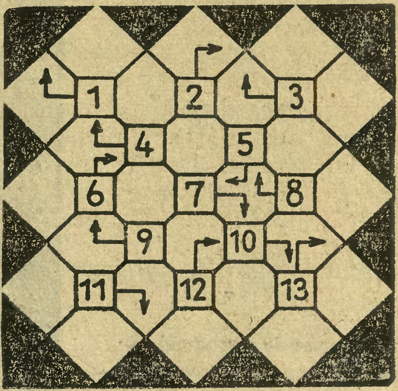
Trafne rozwiązanie szarad nr 49 i 50 nadesłali:

Z. Zieliński, M. Lewandowski, K. Schmidt, F. Szulc, I. Nowak, G. Herdt i M. Dolny — Wejherowo.

Nagrodę za trafne i staranne rozwiązanie przyznano:

Marianowi Dolnemu — Wejherowo.

WIRÓWKA Nr 53



Szukane wyrazy grupują się dookoła liczb, zaczynają się od strzałki, a biegną w kierunku skazówki zegarowej. Znaczenie wyrazów: 1 pora roku, 2 in.: piorun, 3 skała podwodna, 4 rzymski bożek miłości, 5 powierzchnia drzewa, 6 trunek, 7 kolor w kartach, 8 napój, 9 rodzaj dywanu, makaty, 10 in.: napad, 11 środek stosowany przy praniu, 12 góra na półwyspie Chalcydyckim ze słynnym klasztorem, 13 składnik powietrza.

SZARADA Nr 54

Pierwszy ma wziętość u wschodnich [ludów,
Jakoby moc miał czynienia cudów;
Drugi (wspak czytaj) krzepi po tru- [dzie;
Lubią zwierzęta, lubią go ludzie;
Całość tym słabiej działa, im dalej;
Znasz to z fizyki; a jest ze stali. —

SZTUKA.

Mała Zosieńka dostała na urodziny pieska. Słodka dziewczyna strasznie się cieszy pięknym podarunkiem i usiłuje wyuczyć pieska rozmaitych sztuczek.

Pewnego dnia zwierza się przyjaciółce:

— Wiesz, dzisiaj nauczył się mój piesek zupełnie czegoś nowego. Staje mianowicie w pokoju na trzech nogach, a czwartą opiera się tylko leciutko o ścianę.

FACHOWIEC.

Mały Staś ciągnie psa za ogon.

— Stasiu! Nie rób tego, piesek może cię ugryźć! — upomina matka.

— O, mamusiu, ja się nie boję. Piesek z tej strony nie ma zębów!